

Zacząli rozmowę o swoich sprawach osobistych i po skończeniu obiadu poszli do biura.

Wieczorem tegoż dnia Stański z polecenia naczelnika miał przyjąć i odprawić pociąg osobowy, a wiedząc, że ma to być próba jego uzdolnienia do samoistnej służby ruchu, postanowił wyteńczyć swą uwagę, ażeby wszystko poszło dobrze i sprawnie.

Wyjątkowo tego dnia, przed świętem, liczni robotnicy przybyli na dworzec, ażeby odwiedzić rodziny swe, korzystając z następnego wolnego dnia.

Stański z pewną obawą ujrzał najpływających tłumnie pasażerów, a pierwszą jego myślą było ubezpieczenie się, czy w pociągu znajdzie się stosowna ilość miejsc wolnych.

Na dwadzieścia pięć minut przed przyjsciem pociągu miał już odpowiedź telegraficzną z dalszej stacji, że pociąg jest pełny.

Wyszedł z biura natychmiast, ażeby zarządzić przygotowanie wozów świeżych do pociągu. Na peronie spotkał naczelnikową z córką, które ledwie raczyły skinąć głową nieznacznie na jego uprzejmy ukłon. Zaledwie zawołał dozorcę wagonów i skinął na przesuwaczy, wtoczył się przez drzwi restauracyjne naczelnik, spojrzął i zawołał:

— Panie Stański, dlaczego pan zwołuje ludzi bez potrzeby? To marnowanie czasu.

Wezwany podszedł do naczelnika i meldował tonem urzędowym:

— Pociąg osobowy przepelniony, a Horynia będzie miała do stu, a może więcej pasażerów... przygotowuję wagony.

— Tak? — zaśmiał się ironicznie — czy pan myśli, że osiowe i wysłanie zbędnych wagonów nie kosztuje?... Ładna gospodarka!? Wagony są niepotrzebne, ten motłoch robotniczy nie udusi się w pociągu.

— Czy to rozkaz pana naczelnika? — spytał z udanym spokojem.

— Zdaje się, że mówię w języku zrozumiałym dla pana.

Stański skłonił się, podszedł do stojących robotników kolejowych i rzekł głośno:

— Z rozkazu pana naczelnika wagony nie są potrzebne.

Naczelnik słysząc te słowa, dość szybko podszedł do Stańskiego i rzekł gniewnie:

— Urzędnik przed służbą nie potrzebuje się tłumaczyć. Wystarczy rozkaz i basta.

— Ja też powtórzyłem rozkaz.

— Podobne odpowiedzi dawaj pan służbie, a nie naczelnikowi. Ostrzegam pana.

— Rozumiem.

Do przyjscia pociągu było jeszcze dwadzieścia minut. Stański stosownie do regulaminu sprawdził, czy służba na miejscu, obejrzał oświetlenie stacji, porządku w poczekalniach i z kolei przeszedł do sieni w pobliżu kasy biletowej. Tu ujrzał ciśnący się tłum ludzi i Trawecką, która z gorączkowym pośpiechem wydawała bilety.

Spojrzał na zegarek. Za piętnaście minut pociąg; obliczył, że ona nie zdąży na pięć minut przed odejściem pociągu zamknąć kasę. W umyśle odtworzył sobie gniewną minę naczelnika, zmieszanie i kłopot Traweckiej, i zawołał ostro:

— Nie pchać się!... Rozstąpcie się.

Na widok czerwonej czapki pasażerowie, którzy już zaczęli wygrażać kasyerce, umilkli, a Stański rzekł surowym głosem:

— Nie tłoczcie się, bo nie dostaniecie biletów... Cicho! Kto z was jedzie do... — wymienił stację główną — ci niech staną oddzielnie... Policzcie się, oddajcie jednemu pieniądze, a kasa wyda jemu bilety.

Ten sposób nabycia biletów wydał się robotnikom i innym pasażerom łatwym i praktycznym. Podzielono się szybko na grupy, a Stański przystąpił do okienka kasowego, skłonił się uprzejmie i rzekł z uśmiechem przyjaznym:

— Robota pójdzie składniej, gdy z kilkoma kupującymi będzie pani miała do czynienia.

Janka widząc dobre jego chęci, odpowiedziała dość serdecznie:

— Dziękuję... istotnie mogłabym była nie wydażyć.

— Ilu was do stacji N...? — zawołał Stański.

— Czterdziestu trzech — odpowiedział wybrany przez robotników płatnik.

— Niech pani ostempluje bilety... a wy liczcie pieniądze.

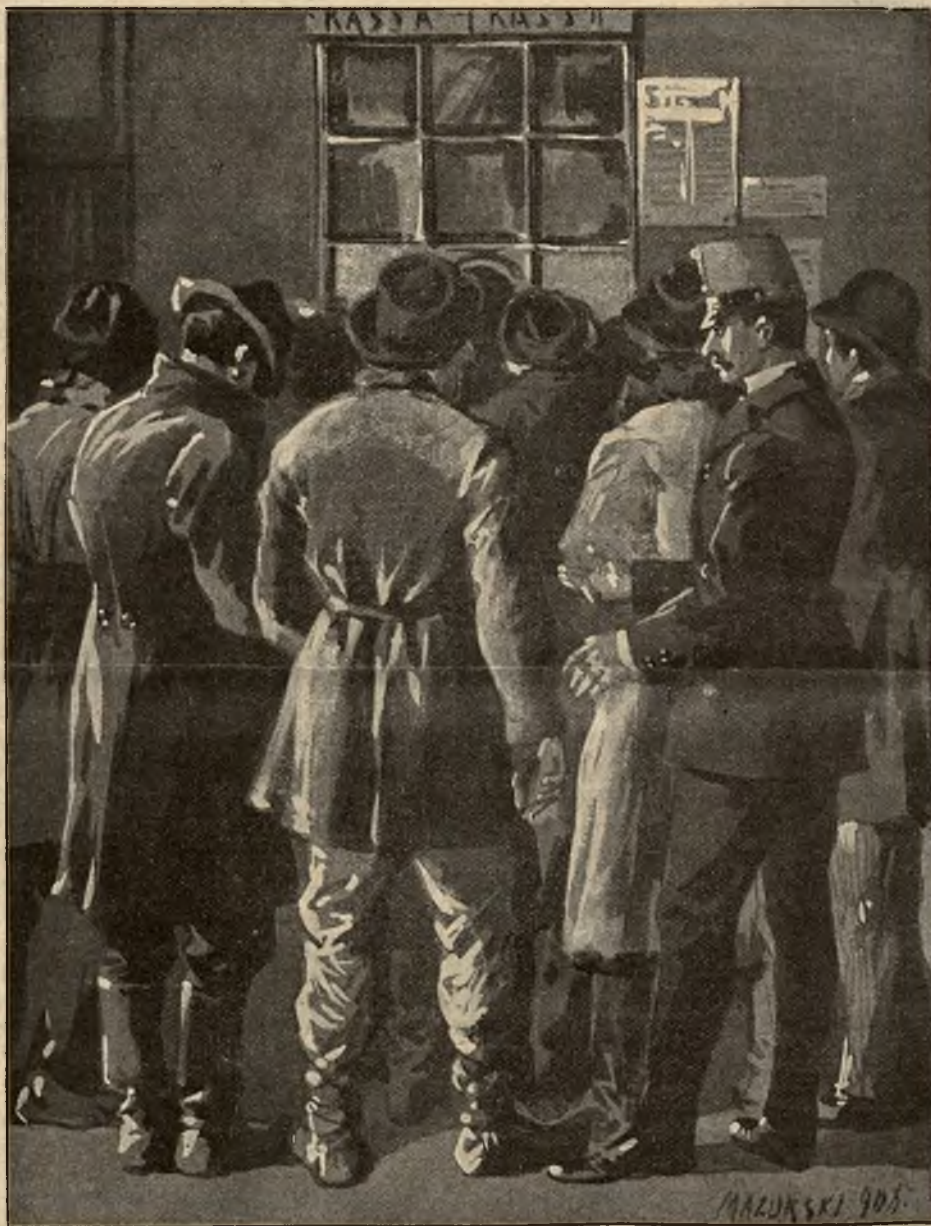
W tej chwili nadszedł wolnym krokiem naczelnik, z cygarem w ustach, spojrzął na Stańskiego, na Janke i odezwał się złośliwie:

— Towarzyszka sama da sobie radę, a tu nie miejsce dla pana.

Stański pobladł z gniewu, spojrzął z pasją w oczy naczelnika, zdusił cisnące mu się słowa i salutując stosownie do zwyczaju umundurowanego urzędnika, odpowiedział po krótkiej chwili:

— Regulamin każe, ażebym zbadał kasę osobową.

— Co mi pan zasłaniasz się regulaminem — uśmiechnął się naczelnik — wiem, co się tu święci.



Nie pchać się! Rozstąpcie się! — rzekł Stański.

— Regulaminowi i pan naczelnik i ja podlegamy na równi — rzekł Stański spokojnie.

— Co? — krzyknął naczelnik — co to za mowa?!... Pan... pan asystent będzie mnie, naczelnika, pouczał? Zamiast regulaminu, będzie pan miał naukę z dyrekcyi... a pani nie słuchaj, tylko rób swoje — spojrzął złością na Janke.

— Rozumiem, panie naczelniku — salutował Stański i poszedł.

Naczelnik z miną groźną i surową szedł dalej, szukając rozmyślnie sposobności dokuczenia Stańskiemu, nie tylko za ów „regulamin“, ale i za śmiałość jego spojrzenie.

Z peronu dojrzał Stańskiego, wracającego ze zwrotnicy i kontroli służby przy „semaforze“, słupie wskazującym maszyniście lokomotywy, czy tor jest wolny lub zajęty.

— Panie Stański, „wajchy“ w porządku?

— Tak jest, panie naczelniku — i szedł dalej w kierunku swego biura.

— Zaczekaj pan — krzyknął naczelnik — a służba?

— Na miejscu.

— „Wagenaufseher“ gdzie?

— Czeka na pociąg.

— Gdzie pan teraz idzie?

— Czekam odpowiedzi na depeszę.

— To powinno być dawno zrobione... u mnie nazywa się to niedbalstwem.

Naczelnik rozmyślnie mścił się na Stańskim, wiedział dobrze, że równocześnie nie mógł on być i przy zwrotnicy i w biurze. Na razie Stański połknął pigułkę i szybko zniknął w drzwiach biura.

— Klemensie... ten socjalista lekceważy ciebie... jak on stał? jak się ukłonił?

— Już ja uspokoję jego fumy, bądź pewną Fipciu.

— I ja tak myślę. Od czegoż jesteś naczelnikiem?

Cienkie a przenikliwe dzwoneczki brzmiały nieustannie, a na peronie wzrastał się gwar i ścisk.

Stański wyszedł z biura, przeszedł peron i stanął przy torze, po którym miał wjechać oczekiwany pociąg. Jeszcze raz spojrzął, czy służba stoi na swych miejscach, obejrzał się na peron pełen ludzi, przez uchylone drzwi dojrzał, że przy oknie kasowym stoi już tylko kilku opóźnionych pasażerów i czekał.

Z dala doleciał go huk i łoskot pędzącego pociągu, rozległ się przeźrząliwy gwizd lokomotywy i pociąg wjechał na stację.

Prowadzący pociąg podszedł szybko do Stańskiego, oddał papiery i meldował:

— Pomocnik konduktora Szyce, mimo przepelnienia, zamknął dwa przedziały dla trzech pasażerów, a upominającym się o otwarcie odpowiadał brutalnie i groził — kończąc, zawołał głośno na obwinionego.

W tej chwili podszedł konduktor trzeciej klasy, mówiąc:

— Pasażerowie stoją w kurytarzach i na pomoście, o nieszczęście łatwo. Odgrają się, tłoczą, żądają wpuszczenia do drugiej klasy.

— Panie naczelniku! — zawołał nadbiegający pasażer — ~~żona~~ raz już zemdlą, konduktor odmówił pomocy, a dziecko omal nie wypadło przez potrącenie lampiarza. Proszę o protokół, o książkę zażaleń.

— Panie naczelniku — zawołał inny — w wagonie ciemno, dwóch pijanych awanturuje się. Jaki tu porządek u was... Podam skargę.

— Ze Szycem na końcu — rzekł Stański do prowadzącego pociąg — panów zaraz zadowolnię. To panu zemdlą żona?

— Tak jest. Ona chora, słabowita, no i dziecko potrącono.

— Zaraz.. pani przejdzie do drugiej klasy z dzieckiem. Lampiarz będzie ukarany.

Ludzie z peronu zaczęli się ciśnąć do wagonów, siedzący i tak w ścisku podnieśli krzyk. Poczęli się odpychania, wchodzenia przemocą, a nad tym gwarem rozległ się rozkazujący głos naczelnika:

Panie Stański! Już pan zapomnieli o „sztyndenasie“?... Porównać zegarki!... Spiesz się pan!

Stański chciał zwrócić się do biura, lecz pasażer, któremu żona była zemdlą, i ten z ciemnego wagonu, zastąpili mu drogę, wołając:

— Pisz pan protokół! To nadużycie! Brak porządku i opieki.

Naczelnik, nie mogąc się doczekać Stańskiego, a widząc natłok pasażerów, przyszedł i zawołał surowo:

— Nie słyszałeś pan, że wzywałem pana? Spójrz pan, co za nieporządek? Gdzie przytomność umysłu?

Dwaj skarżący się pasażerowie, słysząc wymówkę, domyślili się, że to jakiś wyższy urzędnik i obaj poczęli przed naczelnikiem rozwodzić swe skargi, zaś Stański poszedł do biura, aby podpisać papiery i zanotować skargi.

— Hej! „Zugsführer!“ — zawołał naczelnik i do przychodzącego rzekł surowo: — Co to za nieporządek? ścisk, natłok, zemdleń, nieoświetlony wagon...

— Już meldowałem, panie naczelniku.

(Ciąg dalszy nastąpi).